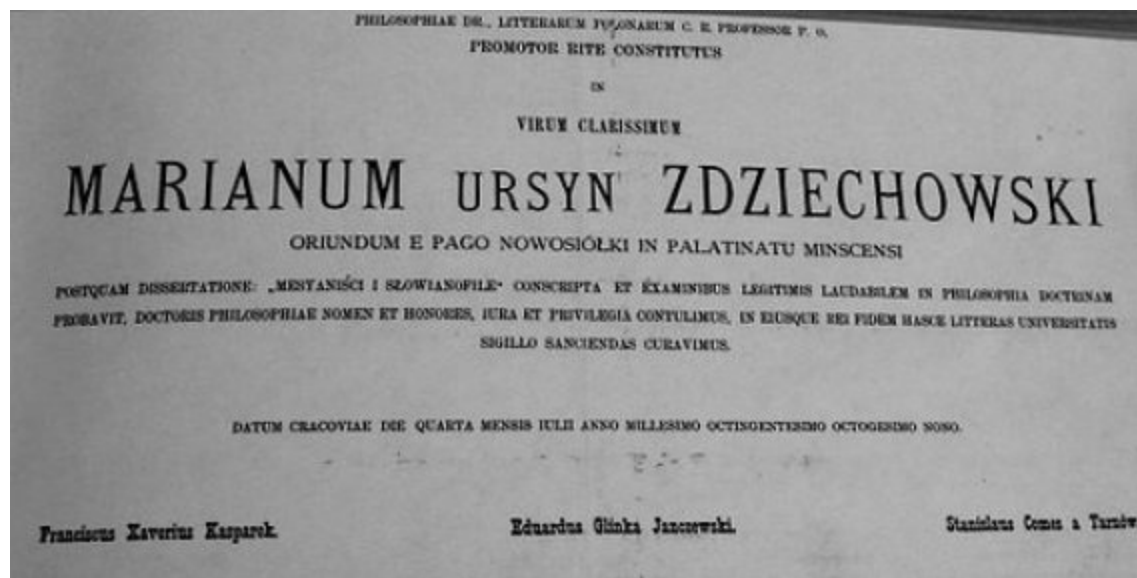


Marek Klecel: Zdziechowski - Polska i Rosja między Wschodem a Zachodem

Zdziechowski zauważał rzecz niezmiernie istotną także w późniejszych stosunkach polsko-rosyjskich: wielkomocarstwowe, imperialne nastawienie i uprzedzenie Rosjan do Polski, nie omijające nawet największych jej umysłów



Zdziechowski zauważał rzecz niezmiernie istotną także w późniejszych stosunkach polsko-rosyjskich: wielkomocarstwowe, imperialne nastawienie i uprzedzenie Rosjan do Polski, nie omijające nawet największych jej umysłów.

Marian Zdziechowski należy do tych nielicznych w krajach Europy Środkowej i Wschodniej myślicieli, zwłaszcza w Polsce i Rosji, którzy starali się łączyć refleksję filozoficzną, historyczną, religijną, wiedzę o kulturze, literaturze, poznanie sytuacji duchowej i dokonań swoich narodów. Nieco inaczej niż myśliciele Zachodu uprawiają oni wiedzę nie dla samej wiedzy, nie czysto intelektualną i teoretyczną, lecz powiązaną konkretnie z różnymi dziedzinami i przejawami życia ludzkiego. To co ich wyróżnia, to próba uchwycenia całej sytuacji duchowej człowieka, jego złożonej i uwikłanej kondycji, która spełnia się w danych wspólnie warunkach miejsca, czasu, czyli historii, zarazem w paradoksach tożsamości i odrębności, wolności i więzi kulturowych. To na przełomie XIX i XX wieku oraz w pierwszej połowie XX człowiek staje znów wobec zasadniczych pytań i zagrożeń, które objawiają jego nieoczywistą sytuację duchową, a nawet egzystencjalną i domagają gruntownych odpowiedzi. Dlatego też refleksja tego czasu ma tak często charakter historiozoficzny i religijny, odwołuje się bowiem do spraw fundamentalnych, które stale na nowo trzeba rozstrzygać.

Sytuują się one zarazem wokół wielkiego sporu światopoglądowego, ideowego, a też praktycznego, życiowego, bo mającego swe polityczne i historyczne konsekwencje. Sporu między formacją postępu i nieustannej i wszechstronnej modernizacji, ideologią nowoczesności i rozwoju w takim kierunku, w skrajnych przypadkach akceptującą nawet drogę rewolucji, a formacją przeciwną, odrzucającą tak radykalną, że nieraz wyniszczającą drogę rozwoju ludzkości. Uznawana jest ona zwykle za formację konserwatywną lub nawet zachowawczą, w istocie jednak stawia ona na ciągłość i kontynuację jako sposób rozwoju wszystkich dziedziczonych zasobów, zarówno materialnych, jak i intelektualnych i duchowych.

W Rosji to cały wielki ruch umysłowy i duchowy, także ruch odnowy religijnej rozpoczęty przez Włodzimierza Sołowjowa, a kontynuowany przez Bierdiajewa, Szestowa, Mereżkowskiego, Bułgakowa. W Polsce podobnymi poniekąd myślicielami byli Stanisław Brzozowski i właśnie Zdziechowski, przy czym Brzozowski przeszedł ewolucję charakterystyczną dla epoki o takiej rozpiętości sporów od jednej formacji do drugiej, Zdziechowski zaś pozostał konsekwentnie zwolennikiem organicznego, zarazem dogłębnego, duchowego i religijnego rozwoju człowieka w jego wspólnotowym, społecznym i historycznym, a zarazem i indywidualnym wymiarze.

Ten wybór jest dla Zdziechowskiego tym bardziej naturalny, że jest on badaczem i myślicielem zakorzenionym w polskiej tradycji i kulturze, zwłaszcza w XIX-wiecznym romantyzmie i w katolicyzmie jako typie wiary chrześcijańskiej. Pochodził z rodziny ziemiańskiej zamieszkałej na ziemiach zwanych dziś Kresami Wschodnimi. Urodził się w 1861 roku w Nowosiólkach koło Rakowa w okolicy Mińska Litewskiego, gdzie spędził dzieciństwo i młodość. Na ziemiach tych krzyżowały się wpływy polskie i rosyjskie, tradycje Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rusi Kijowskiej, ludowe tradycje białoruskie i litewskie. Otrzymał staranne wykształcenie domowe, a następnie ukończył gimnazjum rosyjskie w Mińsku. Na kresowym pograniczu Wschodu i Zachodu zetknął się z kulturą rosyjską, odbył studia slawistyczne w Petersburgu i Dorpacie (obecnie Tartu), gdzie poznał nie tylko humanistykę rosyjską, ale i niemiecką. Uzupełnił swe studia slawistyczne w Grazu i Zagrzebiu, rozszerzył zaś o literaturę powszechną w Genewie. Prowadził wykłady z literatury polskiej, rosyjskiej i powszechnej na Uniwersytetach w Krakowie, gdzie był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego od 1899 roku i Wilnie od 1919 roku na Uniwersytecie im. Stefana Batorego, gdzie piastował

zaszczytne funkcje z rektorem w latach 1925-1927 włącznie. Swe pierwsze prace poświęcił związkom literatury i myśli religijnej w twórczości polskich romantyków-mesjanistów, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Towiańskiego i rosyjskich słowianofilów Chomiakowa, Aksakowa, Kierejewskiego, a także nawiązujących do ich idei pisarzy: Gogola, Dostojewskiego, Szewczenki.

Sytuację intelektualną i duchową Zdziechowskiego zatem określała zarazem polskość tradycji i kultury, jak i stosunek do głównych prądów umysłowych i cywilizacyjnych Zachodu, a także Rosji, którą szczególnie się interesował. Musiał zająć stanowisko wobec Rosji, która od ponad stulecia władała większą częścią Polski, ale też wyrażał swe stanowisko wobec wzorców zachodnich, które w tej sytuacji nabierały dla Polski większego znaczenia, gdy mocarstwa Rosji, Prus i Austrii skazywały ją na stopniowe unicestwienie. Zdziechowski, podobnie jak wielu innych, odwołuje się do poczucia narodowej tożsamości, wspólnoty tradycji, języka, literatury, wiary i obyczaju, wspólnoty zagrożonej rozpadem i upadkiem, gdy naród pozbawiony swej organizacji, władzy, państwa, rozpadnie się na zbiór poszczególnych jednostek o przypadkowej orientacji i niepewnej przyszłości.

Wkrótce Zdziechowski, badacz meandrów ducha ludzkiego, tropów historii, którą od Rewolucji Francuskiej miał pokierować sam człowiek, Zdziechowski także przenikliwy wizjoner przyszłości, która uczyni go swoistym katastrofistą zostaje postawiony wobec największych wydarzeń początku wieku: I wojny światowej, rewolucji rosyjskiej i odzyskania przez Polskę niepodległości. Wojna i rewolucja nie są dla niego objawieniem postępu czy też niezbędnym etapem drogi ku lepszej przyszłości. Wprost przeciwnie, to tragiczny symptom i symbol schyłku i rozpadu, który w końcu niszczy własną tożsamość, treść,

tradycję w imię wymagowanej, a niejasnej utopii. Z tego chaosu wyłoniła się niepodległa Polska, co było wielkim, przez Polaków wyczekiwany niemal od dwóch stuleci wydarzeniem. Ale wydarzenie to nie obala ostatecznie pesymistycznej, mówiąc umownie, historiozofii Zdziechowskiego.

W swej długiej, liczącej niemal półwiecze drodze twórczej przeszedł on nie tyle ewolucję, co ugruntował swe stanowisko intelektualne i duchowe pod wpływem wydarzeń historycznych panujących prądów umysłowych, a przede wszystkim pod wpływem własnych doświadczeń. Rozpoczął od studiów nad literaturą i życiem umysłowym XIX stulecia w Polsce i w Rosji. Szczególnie interesował go romantyzm, nie tylko jednak jako formacja literacka, ale też myślowa, duchowa i religijna, nie tylko dzieła i style, ale też postawy jego przedstawicieli i szczególny typ umysłowości. Poświęca mu Zdziechowski swe kolejne prace powstające na przełomie wieków: *Mesjanisci słowianofile* (1888), *Byron i jego wiek* (1894-1897), *Wizja Krasieńskiego* (1912), *U opoki mesjanizmu* (1912), *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa* (1915), a nawet jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, w książce *Chateaubriand i Napoleon* (1932). Wbrew panującym wówczas w życiu umysłowym tendencjom pozytywistycznym i zarysowującej się już ideologii modernizmu, która powstaje pod wpływem wiary w postęp i naukę, Zdziechowski zwracał się najpierw w stronę romantyzmu jako ideologii przeciwstawiającej się tendencjom umysłowym i kulturowym narzuconym przez poprzedzającą go epokę Oświecenia. Romantyzm był dla niego ruchem niezgody na ograniczenie człowieczeństwa do warstwy tylko społecznej i racjonalnej. Pojmował fenomen człowieka o wiele pełniej, w wielu jego płaszczyznach i relacjach – zewnętrznych i wewnętrznych – także tych nieracjonalnych, uczuciowych i emocjonalnych, a też indywidualnych i zarazem wspólnotowych, odwołujących się do archaicznych nawet i nie uświadamianych tradycji,

nie tylko intelektualny, ale i duchowy czy religijny. Krytycznie zapatrywał się na główne wydarzenie Oświecenia, jakim była Rewolucja Francuska. Uważał, że jej dziedzictwo jest zarazem zbyt minimalne i zbyt okrutne. Jej społeczny liberalizm wydawał mu się pusty dla wielu krajów Europy zniewolonych przez jej mocarstwa, krajów, które wolałyby umieszczać swych władców na tronach niż ich ścinać. Rewolucje były zawsze dla Zdziechowskiego zbyt wielką ceną przemian, a rewolucja rosyjska stała się dla niego miarą katastrof wyniszczających połowę Europy.

Zdziechowski upatrywał w chrześcijaństwie tradycji jedności Europy i to nie tylko jej wiary i duchowości, ale i całych jej dziejów, typu wspólnoty i człowieczeństwa, wewnętrznego charakteru, umysłowości i światopoglądu. Nawet zróżnicowanie Europy, podział na różne, odrębne wspólnoty, a także rozdział na Zachód i Wschód według tradycji łacińskiej i prawosławnej, który bywał tragicznym w skutkach rozdzwięciem, przyczyną wielu kryzysów, potwierdzał jedność tej tradycji. Nawet próby jej – jakbyśmy dziś powiedzieli – modernizacji są tylko wariantem przemian lub negacji wzorca chrześcijańskiego. Racjonalizm Oświecenia to świecka, zredukowana, bo pozbawiona transcendencji Boga, wersja racjonalizmu chrześcijańskiego, obecnego już w średniowiecznej scholastyce czy w tomizmie. Idee utopii społecznych XVIII i XIX wieku, ideologie socjalizmu i komunistyczne ruchy rewolucyjne, mające odwrócić bieg dziejów i sprowadzić Królestwo Boże na ziemię, powstają w ramach tego samego paradygmatu cywilizacyjnego jako postchrześcijańska gnoza, składająca niejako Boga w ofierze, jak to się stanie dosłownie w modernizmie i dzisiejszym postmodernizmie, gdy pojawiła się idea śmierci Boga, którą najpełniej wyraził starszy o pokolenie od Zdziechowskiego – Nietzsche.

Zdziechowski zmierza właśnie do takiej eschatologicznej czy nawet apokaliptycznej wizji dziejów Europy, należącej nadal do chrześcijaństwa. Zdziechowski najpierw był związany z katolickim modernizmem, na Zachodzie reprezentowanym przez Newmana, Blondela czy Tyrrela, co starał się powiązać z romantycznymi próbami rewaloryzacji chrześcijaństwa w mesjanizmie polskiego romantyzmu u Mickiewicza, w intuicjach poetyckich Słowackiego, historiozoficznych wizjach Krasińskiego. „W wieszczych marzeniach Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego – pisał Zdziechowski – znajdował wspaniałą dla siebie postać opartą na kulcie Boga-człowieka czyli Słowa Wcielonego teocentryczny ideał człowieka w jedności swej z Bogiem i przez nią wznoszącego się na szczyt potęgi. Był to prometeizm chrześcijański”. Podobne przekonania będą wyrażać później rosyjscy myśliciele religijni, do których Zdziechowski często się odwołuje w swych pismach.

Pod wpływem doświadczeń historycznych początków XX wieku Zdziechowski zmierza ku eschatologicznemu, jak już zauważyłem, rozumieniu dziejów ludzkich, zgodnego raczej z tą stroną chrześcijańskiego przesłania, która została wyrażona w słowach ewangelisty Jana: „świat w złu leży (ale my z Boga jesteśmy)”. Zło jest czymś więcej niż się wydaje, więcej niż nieszczęściem, przypadkiem, grzechem, błędem, który wynika z przypadłości bytu, wolności człowieka, nieustannego braku dobra. Należy do natury samego Stworzenia, a więc i do natury człowieka.

„Pozostaje nam – konkludował Zdziechowski – w swym studium *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa* – wraz z Schellingiem, Secretanem, Sołowjowem i jego następcami przypuścić,

że świat cały myśli i badaniu naszemu dostępny został uwikłany w jakąś pierwotną a straszną katastrofę, że sam pryncyp jego bytu, ta substancja powszechna, którą prościej Duszą świata nazwać, odpadła od Boga i że wraz z nią odpadliśmy i my. Czyli zło nie jest, jak nauczali optymiści chrześcijańscy, czymś drobnym i przypadkowym, nikłym cieniem jakimś na ogromie dzieła Bożego, ale jest, raczej stało się, naturą rzeczy”.

Czas doczesny naznaczony jest piętnem nieuniknionego zła – zawinionego lub niezawinionego – z którego wyzwolić może jedynie to, co nastąpi, gdy on ostatecznie, eschatologicznie się zakończy, gdy porządek przezeń wyznaczony zostanie zamknięty. „Jako odpowiedź (...) zjawia się nowina radosna o Królestwie Bożym, które przyniósł ten, co Synem Bożym i zarazem synem człowieczym siebie nazwał. Tylko nie z tego świata jest królestwo owo – «świat dla Chrystusa dobrym był, o ile był czymś, co się ma skończyć»”. Daremna i próżna – powiada Zdziechowski – jest droga przeciwna, prowadząca od Boga w nieznane. Wówczas dopiero zło, cierpienie, śmierć stają się prawdziwym absurdem kończącym się ostateczną rozpaczą.

Pesymizm Zdziechowskiego jest jednak względny. W szkicu pt. *Wpływy rosyjskie na duszę polską* z 1915 roku pisał: „pesymizm bywa dwojaki: relatywny, tj. chrześcijański, przeciwstawiający nędzę bytu doczesnego absolutnemu szczęściu wiekiściego obcowania z Bogiem i absolutny, ateistyczny, uznający tożsamość bytu i bólu”. Odwrotnie więc, nawet zło w tej eschatologicznej perspektywie chrześcijańskiej uzyskuje swoje miejsce, sens i odpłatę.

Ten katastrofizm eschatologiczny związał się u Zdziechowskiego z wieloma aktualnymi na początku XX wieku spekulacjami o schyłku cywilizacji europejskiej, wyrażonych zwłaszcza w głośnym dziele Oswalda Spenglera *Zmierzch Zachodu*. Zwłaszcza po rewolucji rosyjskiej i wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku z przerażeniem ujrzał Zdziechowski groźbę nadciągającego komunizmu i całą słabość Europy. W swych dwóch ostatnich książkach *W obliczu końca* (1937) i *Widmo przyszłości* (1939) dokonuje dramatycznej diagnozy stanu klęski, wewnętrzznego, duchowego i moralnego upadku Zachodu i narastającej siły destrukcji, która wybuchnie wkrótce w dwóch totalitaryzmach. Myśl Zdziechowskiego przybiera tu kształt katastroficznej profecji: wieszcy nieuchronną katastrofę. Nie jest to jednak jakaś profecja nihilistyczna, włącza ją Zdziechowski do swej eschatologicznej, chrześcijańskiej wizji dziejów, traktując wydarzenia rewolucji i wojen nie jako zagładę ostateczną, lecz jako szczególny moment historyczny, w którym odsłania się inna perspektywa rzeczywistości, gdy upada doczesny, aktualny, utrwalony w ludzkim doświadczeniu jej porządek. Przedstawiając swoją interpretację dziejów „w obliczu końca”, nawiązuje również Zdziechowski do rosyjskich myślicieli religijnych Sołowjowa i Trubieckiego: „Ciernista jest droga zbawienia i prowadzi przez katastrofy – pisze w szkicu *Testament księcia Eugeniusza Trubieckiego* – gdy wali się porządek społeczny, gdy wniwecz obracają się wszelkie wartości rzeczy znikomych i zmiennych, i wraz z nimi wszystkie utopie, oznacza to, że Królestwo Boże jest tuż za drzwiami, albowiem przez zerwanie z tym, co jest względne i utopijne, zbliżamy się do tego, co jest wieczne i absolutne. (...) W takich katastrofalnych epokach serce człowieka daje światu to, co ma najlepszego, przed rozumem zaś odsłaniają się owe tajemnice najgłębsze, które w epokach normalnego biegu rzeczy zakrywa szara powszedniość. Słowem, w wewnętrznym świecie człowieka dokonywa

się przewrót, przenoszący wszystkie myśli, pragnienia i nadzieje z jednego planu bytu do innego, wyższego, a przewrót ten (...) ze stanowiska Trubieckiego ma znaczenie kosmiczne, jest początkiem Królestwa Bożego, które jest celem stworzenia”.

Spośród wielu różnych ideologii XX wieku spełniły się właściwie tylko racje katastrofistów. Spełniły się tragicznie, nikt nie mógł mieć satysfakcji z tego, co przewidział. Również racje Zdziechowskiego spełniły się w tym przynajmniej sensie, że zagładzie uległ dotychczasowy porządek Europy zarówno na Zachodzie, jak i – głównie – na Wschodzie, pociągając za sobą miliony istnień ludzkich. Rok po śmierci Zdziechowskiego wybucha II wojna światowa.

W swej działalności naukowej i pedagogicznej najpierw na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, później na Uniwersytecie w Wilnie Zdziechowski znalazł wielu uczniów i kontynuatorów. Szczególnie wpłynął na pokolenie młodych poetów wileńskich, skupionych w grupie poetyckiej „Żagary”, do której należał Czesław Miłosz. We fragmencie poematu pt. *Toast*, napisanego już kilka lat po wojnie, zarysował on skrótowy, choć dość uszczypliwy portret z pamięci profesora:

*Dodaj jeszcze do tego, że w tej samej sali
W której ławkach poeci znaki wycinali
Stary Marian Zdziechowski uczył o zagładzie
Już oto nadchodzącej. To też piętno kładzie.*

„Żagaryści” przyjmowali katastroficzną wizję Zdziechowskiego, ale nie podzielali w pełni jego argumentacji i wniosków. W napisanym po latach szkicu *Religijność Zdziechowskiego* Miłosz stwierdzał: „Jego wizja eschatologiczna zbliżania się czegoś nieuniknionego a strasznego trafiała w mgliste odczucia jego czytelników i słuchaczy, zgadzała się z atmosferą czasu. Ale tylko wizja. Całe rozumowanie, wnioski, rozmijały się z dążeniami młodych, którzy właśnie w prądach uznanych przez profesora za dzieło szatana, dopatrywali się zbawienia i to, co było dla niego nocą, brali za «promienne oblicze wschodzącego dnia»”. Istotnie, Miłosz należał do tego młodszego pokolenia, które lekceważyło raczej ostrzeżenia Zdziechowskiego, a nawet przeciwnie, wierzyło, że z katastrofy może wyłonić się nowy świat o „promiennym obliczu”. Przecież to Miłosz uwierzył weń i służył jego mirażom i złudom jeszcze wiele lat po wojnie. Nawet gdy to złudzenie nie dało się już utrzymać, gdy rozwiało się, wywołując odruch resentymentu, czemu dał wyraz w „Zniewolonym umyśle”, nie zmienił swego poczucia wyższości w stosunku do starego mistrza. Inny poeta należący również do wileńskich „Żagarów”, Teodor Bujnicki, lepiej rozpoznał wagę głosu Zdziechowskiego, reflektując się zaraz po jego śmierci w 1938 roku: „Dochodzimy może innymi drogami do tych samych wniosków, które on tak dawno wyciągnął, przewidując krach naszej cywilizacji, załamania się płytkiego liberalizmu, zwyrodnienia demokratycznych form państwowych i zbliżania się potwornej epoki, grzebiącej wolność obywatelską i poczucie godności ludzkiej”.

Zdziechowski i Rosja

Zdziechowski był jednym z najwybitniejszych znawców Rosji w Polsce. Dzięki własnym studiom, a także dzięki licznym kontaktom ze znaczącymi Rosjanami. Duży wpływ wywarła na niego myśl i wizja teologiczna Włodzimierza Sołowjowa, którego poznał osobiście w latach 80., podobnie jak później zetknął się z Lwem Tołstojem. Zafascynował go jej wschodni rys wynikający z duchowości prawosławia, wywodzącej się z wschodniej tradycji chrześcijaństwa, a także swoisty ekumenizm Sołowjowa, inspirujący do dialogu łacińsko-prawosławnego. Wiele studiów poświęcił Zdziechowski innym rosyjskim myślicielom religijnym, m.in. Bierdiajewowi, Mereżkowskiemu, Trubieckiemu, Rozanowowi.

Zdziechowski działał także czynnie w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich. W 1901 roku założył w Krakowie Klub Słowiański i czasopismo „Świat słowiański”, który propagował wiedzę o kulturze słowiańskiej, zarazem jednak programowo przeciwstawiał się pansławizmowi rosyjskiemu i rosyjskiej dominacji, integrując patriotyczne dążenia poszczególnych narodów słowiańskich. Tuż przed rewolucją rosyjską, razem z poetą Tadeuszem Micińskim i rusycystą Waławem Lednickim, działał w polsko-rosyjskiej sekcji Towarzystwa Kultury Słowiańskiej w Moskwie. W latach 20. prowadził wykłady o rosyjskiej myśli religijnej w Paryżu, których słuchaczami byli także, przebywający już na emigracji, Bierdiajew, Mereżkowski, bracia Trubieccy. Tam też Zdziechowski organizował wśród inteligencji rosyjskiej forum dyskusyjne o dialogu katolicko-prawosławnym i wymianie myśli religijnej.

W twórczości Zdziechowskiego ujawniło się głębokie zainteresowanie dziejami i myślą zwłaszcza XIX-wiecznej Rosji oraz wzajemnymi związkami z Polską. Szczególnie zajmowały go rosyjskie spory o kierunek rozwoju Rosji wyrażane w stanowiskach okcydentalistów i słowianofilów, a więc zwolenników wzorców europejskiej z jednej i rodzimych, narodowo-ludowych z drugiej strony, w których upatrywano istotę wyróżniającej rosyjskości, związanej zarazem najgłębiej z prawosławiem, a krytycznie nastawionej do katolickiej lub protestanckiej orientacji zwolenników Zachodu. Zdziechowski był zwolennikiem tzw. euroazjatyizmu, syntezy elementów azjatyckich i europejskich, która miałaby być najwłaściwszą drogą wszechstronnego rozwoju Rosji. Z uwagą śledził ten tygiel, jakim była wtedy Rosja z jej zapamiętałymi dyskusjami i sporami, czym ma być wobec Europy i świata, z jej narodnickim mesjanizmem i totalnym krytycyzmem socjalistów, anarchistów i nihilistów rosyjskich, którzy rozsadzali rosyjskie imperium od wewnątrz. Uwiecznieni zaś zostali na kartach literatury rosyjskiej w charakterystycznych typach bohaterów jako postaci wyrażające idee wiecznej Rosji.

Zdziechowski zainteresowany jak mało kto w Polsce wewnętrznym rozwojem dziejów Rosji patrzy jednocześnie na nie ze stanowiska Polaka, przedstawiciela kraju, który do swego późnego wieku był poddany Rosji, kraju który w dużej części został poddany władzy imperium rosyjskiego i skazany na rusyfikację. Dostrzega wspólnotę tradycji chrześcijańskiej, rozdzieloną wszakże już w czasach, gdy oba kraje tworzyły swe państwowości. Ten rozdział jest w jakimś stopniu przyczyną narastających historycznie różnic, gdy z bizantyjskiej tradycji strzegącej prawosławnej Rosji ma wyrosnąć czwarty Rzym, podporządkowujący sobie kolejne kraje ościenne. Polska zachowująca wolnościową i obywatelską tradycję także w czasie zaborów znajduje w

Rosji wielu przeciwników nawet wśród najbardziej światłych jej umysłów. Rola Zdziechowskiego w nawiązywaniu kontaktów z Rosjanami jest tu nie do przecenienia. Wnikliwe studia i fascynacja rosyjską duchowością pozwoliły mu łatwiej porozumiewać się z Rosjanami, przekonywać ich, a także polemizować w sprawach polskich. Szczególnie interesująca jest tu polemiczna wymiana zdań między Zdziechowskim a Bierdjajewem, a także wcześniejsza korespondencja z Lwem Tołstojem.

W artykule z 1910 roku pt. *Sprawa polska jako sprawa rosyjska* Bierdiajew przyznaje, że Rosja, której powołaniem jest, według niego, „zdejmowanie pęt innym narodom”, obciążona jest jednak grzechem wobec Polski, który proponuje jednak zmazać, gdyż „historyczny spór z Polską już się przeżył i zakończył, a zaczyna się epoka jedności i zgody”. Zdziechowski odpowiedział mu w obszernym szkicu pt. *Antynomie duszy rosyjskiej*. Zarzucił mu, że nadal patrzy z imperialnie rosyjskiego punktu widzenia, nie traktując Polski jako autonomicznego narodu: „Bierdiajew twierdzi, że to my nie znamy i wciąż jeszcze nie chcemy poznać duszy rosyjskiej. Powołując się na jeden z moich artykułów, zaznaczył z ubolewaniem, że dla mnie «istnieje tylko Rosja uciskająca». Dziwny zarzut, zwłaszcza do mojej osoby. Dzięki szczęśliwym okolicznościom zewnętrznym, mniej niż wielu rodaków moich miałem sposobności do poznania Rosji «uciskającej», w zamian zaś sporo pracy poświęciłem poznawaniu rosyjskiej duszy w tych jej najpiękniejszych odbiciach, jakie przedstawia literatura rosyjska. I nie poprzestając na tym, starałem się o stosunki osobiste z najwybitniejszymi w sferze ducha przedstawicielami Rosji. Znałem – wymieniam tu najznakomitszych, a nieżyjących – Lwa Tołstoja, Włodzimierza Sołowjowa, Cziczeryna, Pypina, Oresta Millera, Sergiusza Trubieckiego – i dużo dobrych i jasnych chwil obcowaniu z nimi zawdzięczam. (...) I jeśli pomimo to jestem dziś równie daleki od duszy

rosyjskiej jak przed trzydziestu laty, gdy pierwsze swoje szkice o Rosji układałem, jeśli, jak twierdzi Bierdiajew , widzę tylko «Rosję uciskającą», to pozostaje mi jedno: wyznać skromnie, że dusza rosyjska przebywa na wysokości tak niedostępnej, że nas biednych, upośledzonych Europejczyków żadne wysiłki do niej nie zbliżą”.

Powstaje w ten sposób tak zawikłane uprzedzenie do Polski, które Zdziechowski tak ujmuje: „wyrabia się w stosunku do nas nastrój (nie zawsze świadomy), który wyrazić można w następujących słowach: «Polacy wyrzucają nam, żeśmy ich skrzywdzili; nieprawda – to my mamy prawo mieć żal do nich, że tak uparcie zasłaniają się przed duchowym słońcem Rosji. Jeśliśmy wobec Rosji zawinili, to tylko przez to, że dopuściliśmy niegdyś Prusy i Austrię do udziału w jej rozbiore. Teraz ten błąd chcemy naprawić, chcemy mieć w ręku zjednoczoną Polskę i rządzić nią ku szczęściu jej mieszkańców. Wszystkie uchybienia względem nas wspaniałomyślnie jej wybacząc, żądamy od niej całkowitego oddania się i wdzięczności». Oczywiście nie jest to nastrój Bierdiajewa – mówi dalej Zdziechowski – ale jednak coś z niego przesunęło się nad jego myślą, gdy w spokojnym przeświadczeniu o słuszności swojej ogłaszał nam, że pierwszy krok już przez Rosję zrobiony został i że przysłała kolej na nas”.

Zdziechowski zauważał rzecz niezmiernie istotną także w późniejszych stosunkach polsko-rosyjskich: wielkomocarstwowe, imperialne nastawienie i uprzedzenie Rosjan do Polski, nie omijające nawet największych jej umysłów.

Zdziechowski i Tołstoj

Wcześniej podobna polemikę odbył Zdziechowski z Lwem Tołstojem, którego poznał w Jasnej Polanie już w 1896 roku po wymianie kilku listów i artykułów. Już w latach młodości był wielbicielem pisarstwa Tołstoja, o czym wspomina obszerniej w artykule „Głos z Polski”, wydanym w Księdze Jubileuszowej z 1908 roku poświęconej Tołstojowi. Po przełomie religijnym Tołstoj stał się jeszcze bliższy dla Zdziechowskiego, gdy włączył się poniekąd w nurt chrześcijańskiego modernizmu. Jednakże nie odpowiadał Zdziechowskiemu swoisty anarchizm Tołstoja ani takie rozumienie chrześcijaństwa, które ogranicza je tylko do moralności, do kodeksu etycznego, pozbawiając chrześcijaństwo wymiaru transcendencji i eschatologicznej perspektywy. Różnił ich też, omówiony szerzej w korespondencji, stosunek do spraw polsko-rosyjskich. Wywiązała się w niej polemika, jakże współczesna i istotna, na temat patriotyzmu, który Tołstoj uważał za zjawisko szkodliwe, które powinno być przewyciężone właśnie w duchu uniwersalistycznego chrześcijaństwa. Zdziechowski nie widział sprzeczności między patriotyzmem a chrześcijaństwem czy ściślej katolicyzmem, i podkreślał ważną w stosunkach polsko-rosyjskich różnicę między patriotyzmem narodów najeźdźczych a patriotyzmem narodów uciskanych, których przywiązanie do własnej wspólnoty jest często jedyną bronią i ostoją. W liście do Tołstoja z 1895 roku pisał: „Pozwoliłem sobie zwrócić się do Pana li tylko z powodu Pańskiego artykułu o *patriotyzmie*. Stał w nim Pan na gruncie ewangelicznym, a oczywiście z punktu widzenia miłości bliźniego jako zasady obowiązującej wszystkich chrześcijan – wszelki patriotyzm traci sens. Potępił Pan patriotyzm bezwzględnie, nie rozważywszy uprzednio tego, co mógłby on w *pewnych okolicznościach* powiedzieć na swe usprawiedliwienie. Pańskie rozumowanie da się zastosować do patriotyzmu rosyjskiego, francuskiego, niemieckiego i w ogóle patriotyzmu narodów niepodległych, silnych, dążących do zaborów i

podbojów; ich patriotyzm jest nie tylko sprzeczny z uczuciem chrześcijańskim, ale nawet z materialnego i egoistycznego punktu widzenia jest niepotrzebnym *objet de luxe*: Rosja mogłaby przecież śmiało porzucić usiłowania rusyfikacji Polaków, Niemców, Ormian etc., przez co nie straciłaby siły politycznej i znaczenia. Oto dlaczego przedstawicielom literatury narodów i państw potężnych nietrudno, moim zdaniem, odżegnywać się od patriotyzmu; dzięki temu ich horyzont umysłowy i etyczny poszerza się i potęguje się ich urokiem. Tak Byron wyrzekł się niegdyś Anglii za to, że «pół świata wyrznęła, pół przehandlowała» (Don Juan X, 81). Obecnie potrafił Pan wznieść się niepomiernie wyżej nad narodowe przesady i nienawiść Pańskich współrodaków, ale nie zwrócił Pan uwagi na to, że oprócz patriotyzmu zaborczego i nieludzkiego narodów potężnych, istnieje jeszcze zupełnie mu przeciwstawny patriotyzm narodów ujarzmionych, dążących jedynie do obrony przed wrogami wiary ojczystej i ojczystego języka. Najbardziej typowym wyrazem takiego patriotyzmu w obecnym czasie jest patriotyzm polski. Nie tylko nie przeczy on uczuciu chrześcijańskiemu, ale wynika nawet bezpośrednio z niego, ze współczucia z bliźnim. Przecież cierpią nie tylko polscy panowie uciskający jakoby też polskich chłopów, których, jak twierdzą gazety, wielkodusznie broni rząd rosyjski, ale cierpi, i to znacznie więcej ta wielomilionowa szara masa chłopska. My, «panowie» cierpimy przez to że język nasz wypędzono ze szkoły, z sądownictwa, z życia społecznego, pozbawieni jesteśmy prawa dysponowania swoim mieniem, że zamknięto przed nami służbę państwową w naszym kraju, a przede wszystkim przez to, że deprawują w szkołach nasze dzieci, wyszydając ich historie i język ojczysty, a także przymuszając je do udawania patriotów rosyjskich. Ale cięższe i rozpaczliwsze są cierpienia chłopów i w ogóle wszystkich biedaków właśnie wskutek braku zabezpieczenia materialnego: zamożniejsi chłopci marzą jak o szczęściu o kupnie kawałka ziemi, biedni zaś – o znalezieniu miejsca chociażby stróża lub palacza na kolei, a tymczasem pierwsze niedostępne jest dla

katolików w Zachodnim i Południowo-Zachodnim Kraju, drugie – w ogóle dla wszystkich katolików; największą pociechą w ich życiu codziennym jest Kościół, zaspakajający potrzeby ich duszy – ale ustawicznie zabierają im te kościoły – zapewne znane są również Panu głośne wydarzenia Krożańskie z 1893 roku. Czym jest jednak zmasakrowanie kilkudziesięciu chłopów w porównaniu z mękami prawie miliona unitów w guberniach Lubelskiej i Siedleckiej, przemocą wcielonych do prawosławia. Jednych pobili i zadręczyli, drugim zniszczyli mienie, trzecich zesłali, rozłączając małżonków: męża np. do guberni Orenburskiej, żonę do Chersońskiej, lub odwrotnie, dzieci zaś odebrali rodzicom, by wychować je w prawosławiu itd.”

Tołstoj pozostał nieprzejednany w kwestii patriotyzmu, powtórzył tylko w liście do Zdziechowskiego swą ogólną a wzniosłą naukę: „Troszczyć się powinniśmy nie o patriotyzm, lecz raczej o to, aby wnieść w sferę życia codziennego to światło, które w nas istnieje; przekształcić to życie i zbliżyć je do ideału, który nam przyświeca. Dla każdego człowieka, oświeconego prawdziwym światłem Chrystusa, powinna być gwiazdą przewodnią nauka chrześcijańska, a zgodnie z nią ideałem nie może być wskrzeszenie Polski, Czech, Irlandii, Armenii, ani też zachowanie jedności i okazałego majestatu Rosji, Anglii, Niemiec, Austrii, lecz przeciwnie – zniszczenie tej jedności i potęgi Rosji, Anglii i innych państw; zniszczenie tych niechrześcijańskich, opartych na przemocy konglomeratów zwanych państwami, a stojących na przeszkodzie wszelkiemu istotnemu postępowi i będących źródłem cierpienia dla pokonanych i uciskanych narodów oraz wszelkiego zła, jakie trapi dzisiejszą ludzkość”.

Nauka Tołstoja pozostała wzniosłą, lecz raczej anarchistyczna utopią, odwołującą się wszakże do swoiście pojętej tradycji chrześcijaństwa. Pod wpływem Zdziechowskiego Tołstoj złagodził jednak swoje stanowisko w sprawach polskich, zawdzięczał mu także większą wiedzę o sytuacji i kulturze Polski. Cenił Zdziechowskiego za jego ujmujący sposób bycia, niezwykłą kulturę i żarliwość, dziwił się jednak jego przywiązaniu do katolicyzmu.

Widmo przyszłości

Już w 1905 roku w liście do włoskiego pisarza Anntonia Fogazzaro Zdziechowski przewidywał to, co miało nastąpić kilkanaście lat później: „Rewolucja już się zaczęła w Rosji – a nawet coś gorszego niż rewolucja, bo anarchia, która potrwa długo: rząd jest już trupem całkowicie niezdolnym do energicznego działania, ale opozycja reprezentowana przez ludzi o wzniosłych poglądach i uczuciach jest niestety zbyt słaba, aby opanować prąd i stanąć na czele wydarzeń. Wynika stąd, że Cesarstwo Rosyjskie wkrótce wydane będzie na łaskę motłochu, rabusiów i włóczęgów, gdyż agenci socjalistyczni podburzają tłumy przeciw rządowi, a także przeciw klasom posiadającym, zaś agenci rządu podburzają je przeciw inteligencji i nacjonalistom [przedstawicielom nierosyjskich narodowości]. Jesteśmy więc w przeddzień rzezi bez końca. Rzeź nieszczęsnych Ormian w Baku dokonana została niemal na rozkaz rządu, następnie wymorduje się nas (nas, Polaków), na razie włościanie rabują już dwory, fabryki etc. w różnych krajach Cesarstwa, a w miastach gawieź podburzana przez żandarmów napada na studentów... Jednym słowem, (dałby Bóg, abym był fałszywym prorokiem) generalna rzeź inteligencji i klas posiadających oto I akt rosyjskiej tragedii, który już się rozpoczyna;

wejście wojsk pruskich, wezwanych przez rząd rosyjski niezdolny stawić czoła wydarzeniom – taki będzie II akt, co wtedy powie i co uczyni Europa – trudno przewidzieć – i nie wiem, na czym będzie polegał III akt, ale mam nadzieję, że na koniec (IV akt) dobro zatriumfuje, obecny reżym rosyjski przestanie istnieć, będzie konstytucja – a wskutek tego los mojej nieszczęsnej ojczyzny w taki czy inny sposób się poprawi”.

Zdziechowski odrzucał, jak już wspomniałem, wszelką rewolucję jako sposób dokonywania przemian społecznych. Doświadczenia historyczne dwóch wielkich rewolucji dowodzą, że występując przeciw wszechwładzy dotychczasowego państwa przyczyniły się tylko do wzrostu jego potęgi, która wynikała ze zniewolenia społeczeństwa i jednostek, pozbawionych prawa do samostanowienia. Podobnie jak Bierdiajew, uważał Zdziechowski, że rewolucja nie jest żadnym początkiem nowego świata, lecz jedynie gwałtownym końcem starego, że nie przynosi wolności, lecz jeszcze większą niewolę, nie czyni człowieka lepszym, lecz daje ujście jego najgorszym instynktom. Terror rewolucji bolszewickiej był dla Zdziechowskiego tym groźniejszy, że wiązał się – mimo obalenia carskiego imperium – z jego dawną ideologią, z narodowym mesjanizmem, z poczuciem dziejowej misji i przywództwa Rosji wobec innych narodów, co w późniejszym komunizmie znalazło dokładne odbicie.

Zdziechowski był świadom wpływu rewolucji rosyjskiej w Europie, widział jej zagrożenie dla zrujnowanej dogłębnie wojną Europy, jej wewnętrzną słabość, niebezpieczeństwa „pangermanizmu”, jak to nazywał, i „amerykanizmu”, który już zauważał, a też ideologii samego zniszczenia, która z rewolucji wynikała. W szkicu *Eurazjatyzm rosyjski* ostrzegał: „Dość często daje się słyszeć zdanie, że im bardziej

bolszewizm wyniszcza Rosję, tym lepiej dla nas. Nie. Nie tym lepiej, lecz tym gorzej. Bolszewizm to triumfujące *nic* (wyrażenie Zinaidy Gippius), to zdegenerowana idea demokratyczna, przeistoczona w absurd usiłujący ściągnąć człowieka na najniższy poziom moralny i intelektualny, to nihilizm absolutny zapiekle depczący to wszystko w duszy ludzkiej, co ją nad zwierzę wywyższa, to zorganizowany z szatańską przewrotnością wybuch wszystkich instynktów niszczycielskich i wszystkich najpodlejszych apetytów, wybuch, który w końcu wyszedł na korzyść wyłącznie tylko wielkiemu kapitałowi i wielkim bandytom, i zrobił z Rosji typowo kapitalistyczne w najgorszym znaczeniu tego słowa, społeczeństwo, gdzie dziesiątki milionów mrą w mękach głodowej śmierci, jednostki zaś tuczą się w przepychu i zbytku nie znanym na Zachodzie”.

Najpierw rewolucję bolszewicką i komunizm wiązał Zdziechowski z samą Rosją, później zauważył, że rozszerzają się one i grożą całemu światu, że stają się „widmem przyszłości”. Z czasem jego katastrofizm został najgłębiej powiązany z religijną, eschatologiczną wizją dziejów. Rewolucja rosyjska była dla niego swoistym objawieniem się „kontridei” i „antyreligii”, w których ujawniają się siły niszczycielskie „boga negatywnego”, chcące obalić nie tylko porządek ludzkiego, ale i boskiego świata. Sądził w tym wypadku podobnie jak Bierdiajew, który uważał, że mimo wszystko człowiek nie może pozostać istotą areligijną i dlatego „religii żywego Boga może przeciwstawić się religia Szatana, religii Chrystusa – religia Antychrysta”.

Zdziechowski niewiele pomylił się w swych przewidywaniach – katastrofa totalitaryzmów ogarnęła całą Europę, komunizm opanował jej wschodnią połowę na prawie półwiecze i przeniknął daleko na

Zachód. Potwierdziły się jego diagnozy i ostrzeżenia. Do dziś nie możemy ogarnąć rozmiarów zniszczenia i pojąć, czym w istocie były, jak mogły się wydarzyć największe w ludzkich dziejach kataklizmy.

Marek Klecel

Artykuł został opublikowany w "Teologii Politycznej Co Miesiąc" nr 10(16)/2014.